

Copyright © Mateusz Borek, Cezary Kowalski, Czerwone i Czarne

Projekt okładki  
Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN

Zdjęcia  
Piotr Matusewicz/East News, Reporters/GYS/REPORTER,  
Wojciech Strozyk/REPORTER (okładka),  
zdjęcia wewnątrz książki: Bob Thomas/Getty Images, AFP/EAST NEWS,  
Piotr Kucza/FOTOPYK, Golders/@annalewandowskaphba/EAST NEWS,  
Michał Sadowski/FORUM, Mustafa Yalcin/Anadolu Agency/  
Getty Images, Oleg Nikishin – FIFA/FIFA via Getty Images

Korekta  
Beata Stadrzyńiak-Saracyn



ISBN 978-83-7700-320-6

Warszawa 2018

Książkę wydrukowano na papierze Hi bulk 80 g, vol 2.4  
dostarczonym przez Zing Sp. z o.o.

**ZING**  
www.zing.com.pl

# KRÓTKA PIŁKA

## Bez dyplomacji o reprezentacji, mistrzostwach, Lewandowskim



Mateusz Borek  
Cezary Kowalski

Warszawa 2018

M.B.: W pierwszym meczu z Marokiem 0:0 w słupek strzelił Jasiu Urban, potem gramy mecz z Portugalią, Włodek Smolarek tam cisnął. Dostał świetne podanie od Darka Dziekanowskiego. Wymęczyliśmy 1:0. I potem Anglia. 0:3, trzy bramki Linekera. I gramy z Brazylią, moim zdaniem fantastyczne trzydzieści minut w tym meczu, poprzeczka Karasia, słupek Tarasiewicza przy stanie 0:0, potem bardzo wątpliwy karny, strzela Careca, i od tej bramki mecz się zmienia. Boniek kilka razy próbował strzałów przewrotką. Co szła piłka, to nożyce.

C.K.: Potem Boniek powiedział, żebyśmy nie narzekali, bo teraz przez lata będziemy czekali na następny udział w turnieju. To była klątwa. Szesnaście lat trzeba było czekać.

#### KOREA/JAPONIA 2002

C.K.: Ten mundial przeżyaliśmy już jako reporterzy mediów. Pojechaliśmy do Korei jak na zawodową i sportową przygodę życia...

M.B.: Jechałem z nadzieją maolata, że wydarzy się coś dużego.

C.K.: Już wtedy patrzyłem bardzo krytycznie na naszą drużynę. Może także dlatego, że ówczesny selekcjoner Jerzy Engel zrobił z kadry taką obłąaną twierdzę. Uznawał tylko tych reporterów, którzy bili brawa. Trochę się zmienił od

czasów, kiedy zaraz po objęciu reprezentacji wpadł do nas do redakcji „Życia Warszawy” z kurczakami i zgrzewkami piwa. Szef działu Janek Zabieglik zarządził wtedy przerwę w robocie i przy tych kurczakach i piwie snuliśmy plany awansu na mistrzostwach świata w nowej konfiguracji. Zresztą wtedy zmieniała się forma dialogu z mediami. Jego poprzednik Janusz Wójcik zapraszał „szakali”, jak mówił o dziennikarzach Kazimierz Górski, do restauracji. Najczęściej do „Kogucika” na Mokotowie.

M.B.: Ale trzeba zacząć od tego, że Engel w tamtym czasie był naprawdę dobrym trenerem i miał pomysł na drużynę, wiedział, czego chce. Zbigniew Boniek zaprosił mnie kiedyś na kolację z nowym selekcjonerem. W pewnym momencie zaproponował, aby wszyscy goście na serwetce napisali skład reprezentacji. Do dziś pamiętam, że skład Engela w dziewięćdziesięciu procentach pokrywał się z tym, który później wystawiał w najważniejszych meczach. On już wtedy wiedział, kto ma stać w bramce, że na środku pomocy będzie grał Radosław Kałużny, czego się nikt nie spodziewał, a do ataku wymyślił sobie Pawła Kryszalowicza.

C.K.: Był przygotowany do meczów eliminacyjnych, i w eliminacjach graliśmy fantastycznie, a nikt się tego nie spodziewał. Wcześniej przez kilkanaście lat dostawaliśmy tylko i wyłącznie w łeb, byliśmy przyzwyczajeni do tych „O Jezus Maria!”

Darka Szpakowskiego, który wciąż ubolewał nad jakąś zmarnowaną sytuacją w kluczowym meczu o awans. Wszystko, co najlepsze, przechodziło nam koło nosa.

M.B.: Zaczęliśmy od meczu na Ukrainie 3:1. Pamiętne dwie bramki Olisadebe i jedna Kałużnego, wślizg Świerczewskiego w polu karnym, który przyniósł gola. Tak samo, moim zdaniem, do końca życia będziemy pamiętać przewrotkę Kłosa, który wybił z linii bramkowej przy stanie 2:1 dla Polski. Taka interwencja, która chyba weszła do klasyki polskiej reprezentacji. Nie wiem, jakim cudem on to zrobił, że z przewrotki w powietrzu z linii bramkowej wybił piłkę.

C.K.: Kto w tamtym czasie wymyślił Engela, bo to nie była oczywista kandydatura?

M.B.: Michał Listkiewicz, to był jego wybór.

C.K.: Wydawało się, że kto inny będzie selekcjonerem, że Henryk Kaspercak poprowadzi reprezentację, szanse miał także Franciszek Smuda.

M.B.: Odchodził Janusz Wójcik. Myślę, że po kadencji Janusza, szalonej, jednak nieudanej, bo nieokraszonej żadnym awansem, Engel zaimponował chłopakom z reprezentacji. Czym? Na pewno wiedzą, na pewno spokojem, zupełnie innym językiem niż posługiwał się Wójcik. Przygotowaniem

do treningów, dyskutował z chłopakami o taktyce. Przypomnijmy, że w Januszu pokładano ogromne nadzieje. Patrzyło się na niego jak na człowieka, który przeniesie coś dobrego z piłki młodzieżowej, gdzie sięgnął po drugie miejsce na igrzyskach olimpijskich.

C.K.: Nie potępiałbym Janusza do końca, bo pamiętaj, że on był jednak przełomem w porównaniu z wcześniejszymi latami.

M.B.: Nie potępiam, tylko twierdzę, że zawiodła ta jego... trywialność. Mieliśmy wtedy ciężką grupę eliminacyjną. Szwecja i Anglia były wówczas bardzo mocne. Do dzisiaj mówi się, że niepotrzebnie Tomek Hajto kopnął Ljungberga, bo gdyby go nie kopnął, to może Szwedzi nie rozjuszyliby się tak bardzo, do końca meczu w Sztokholmie byłoby 0:0, nie przegralibyśmy i pozostałyby jeszcze baraże o Euro 2000. Można spekulować. Rozmawiałem z wieloma piłkarzami z tamtego pokolenia, których Janusz znał jeszcze z czasów młodzieżówki. Przyjeżdżali na mecze reprezentacyjne jako zawodnicy klubów zagranicznych. Wydawało mi się, że po pierwszej chwili entuzjazmu, kiedy ogłoszono, że Wójcik został selekcjonerem, z każdym zgrupowaniem, z każdym meczem, mieli do niego coraz mniej zaufania. Na początku Janusz był jak ich drugi tata, bo przecież w młodzieżówce dużo z nim przeżyli. Tylko że od tamtych czasów świat

poszedł do przodu, piłka poszła do przodu. Jeśli ktoś przyjeżdżał z ligi francuskiej, niemieckiej czy innej czołowej ligi europejskiej, chciał słyść więcej dyskusji o taktyce i rozpoznaniu rywala. I o pomyśle na mecz, a nie tylko wysłuchiwać dosyć oryginalnych mów motywacyjnych.

C.K.: To był wulgarny język, ale z początku trafiał do zawodników. Te odprawy „Wójta”, które już obrosły legendami... Te jego gadki, które miały działać na zasadzie: to będzie zemsta za krzywdy, które kiedyś wyrządzili nam przedstawiciele narodu rywala... Z Ruskimi mściliśmy się oczywiście za Katyń. Ale nawet na Czechów potrafił coś znaleźć. „A pamiętacie, jak nam te sk..... lentilki na granicy zabierali?!”. Nawiązywał tu do słodyczy, które kiedyś Polacy masowo przywozili z Czechosłowacji.

M.B.: Janusz potrafił ustawiać z jakimś kolegą numer z telefonem. Kolega miał dzwonić w środku odprawy, Janusz odbierał i mówił do słuchawki: „Witam, panie prezydencie, witam, panie premierze”. Podnosił rękę: „Panowie, dzwoni premier”, w szatni zapadała cisza, „Tak jest, tak jest, panie premierze”. Podczas tych odpraw dzwonił zawsze albo prezydent, albo premier, albo generał. Robiąc chłopaków w konia, budował w ten sposób swoją pozycję. Chciał sprawiać wrażenie człowieka, który wszystko może. Zresztą wtedy naprawdę mógł sporo.